

Andrzej Biernacki

"Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku", ułożył Paweł Hertz i Władysław Kopaliński, Warszawa 1975, Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 912 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 68/4, 383-390

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Pamiętnik Literacki, LXVIII, 1977, z. 4

KSIEGA CYTATÓW Z POLSKIEJ LITERATURY PIĘKNEJ OD XIV DO XX WIEKU. Ułożona przez Pawła Hertza i Władysława Kopalińskiego. Warszawa 1975. Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 912.

W roku 1971, gdy mijało 25 lat od powstania Państwowego Instytutu Wydawniczego, oficyna ta wydrukowała w bibliofilskim nakładzie próbną książeczkę cytatów *Nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej* — jeszcze bez nazwiska autora całej książki, za to znalazły się tam *errata* poprzedzone tak ładnym wierszowanym konceptem anonima z XVII w. na usprawiedliwienie błędów, że się miało ochotę pomyśleć, iż specjalnie wykonano omyłki, byle je była sposobność prostować. Przy następnym jubileuszu PIW — w r. 1976 — istniała już (i to od roku) *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*, ułożona przez Pawła Hertza i Władysława Kopalińskiego. Wspomniany „Anonim” (jako anonimowy autor) w *Księdze* się wprawdzie nie mógł być znaleźć, jednakże przydatność słownika cytatów zaraz po powrocie z jubileuszu do domu każdy mógł sprawdzić. Dyrekcja bowiem zastosowała zagadkę, biorąc za motto uroczystości oraz dewizę swych dokonań słowa Norwida, urwane w pół zdania:

Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy —

i tylko w gronie gości otaczających profesora Suchodolskiego, który pierwszy spostrzegł sytuacyjny dowcip, wiele było od razu śmiechu i radości. Samo więc życie z miejsca wystarczyło się o koronny argument na korzyść *Księgi* i koniecznie pamiętać o tym trzeba, cokolwiek tutaj o dokonaniu autorów tego słownika w dalszym ciągu wypadnie powiedzieć.

Tak się składa, że bodaj najwięcej zastrzeżeń budzi się przy początku, gdyż nie można chyba inaczej zaczynać niż od przypatrzenia się założeniom i metodom oglądanej roboty; nasi zaś autorzy teoretykami stali się z czystego przypadku: ich żywiołem jest praktyka, znacznie lepiej wiedzą, o co im chodzi i czego chcieliby jako wyniku swoich trudów, aniżeli potrafią to konsekwentnie wyłożyć albo też — wyłożywszy coś, potem się do tego stosować.

Uczonym zwyczajem najpierw się więc powołują na literaturę przedmiotu. Już pierwsza stronica *Wstępu* przemienia w pewność narzucające się wrażenie zewnętrzne: wzorem i przykładem stać się miała dla autorów oksfordzka księga cytatów — format polskiego dzieła i układ zapisu są podobne; różnice wystąpią dopiero przy kryteriach doboru haseł i metodzie dopuszczania cytatów do literackiego *florilegium*. Panowie Hertz i Kopaliński jako łowcy rodzimych cytatów wnet zdejmują i precz odrzucają maskę uczonych: nie na darmo za najmiłszy sobie pierwowzór słownika cytatów uważając traktat medyczny (w założeniu) o melancholii, który to traktat autorowi (był nim Robert Burton) tak spęczniał od różnych marginalnych zapisków i sentencji, że sam *sir Paul Harvey* w swym *Oxford Companion to English Literature* (s. v. „*The Anatomy of Melancholy*”) dopuszcza uznanie go za magazyn raczej *miscellaneów* aniżeli za dzieło, które obiecywał tytuł.

Nad swą *Księgą cytatów* autorzy pracowali lat mniej więcej 20. Tyleż akurat

co przed wiekiem z górą Jan Radwański nad *Częścią mądrości ksiąg polskich* (Kraków 1857, zob. przedmowę). To porównanie dla naszych autorów wypada nader korzystnie: przeczytali i wypisali też ze stokroć więcej. Przedmiotem ich wyboru jest wyłącznie „literatura piękna”, przez co rozumieją „poezję, dramat i prozę”. (Mniejsza o wieloznaczność terminu „proza”.) Wyjątki od tak wyrażonej reguły są trzy: „*Dworzanin* Łukasza Górnickiego, *Kazania* Piotra Skargi oraz *Księgi Narodu* i [!] *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego* Adama Mickiewicza” (s. 6—7); przy czym kierowano się — czytamy — „szczególnym znaczeniem tych utworów oraz ich kształtem artystycznym, pozwalającym zaliczyć je do literatury pięknej” (s. 7). Pedanteria (?) każe wtrącić, iż przez *Kazania* Skargi rozumieją autorzy jedynie *Kazania sejmowe*; ścisłość logiczna pozwoliłaby dodać, że definicja, mająca rzekomo uzasadnić wyjątek dla tych i tylko tych utworów, bardzo w istocie sprawę komplikuje, gdyż tak jest szeroka, że bez trudu objęłaby wiele także innych utworów piśmiennictwa, które nie są poematem, opowiadaniem lub rzeczą pisaną dla sceny — a jednak tworzonych z zamiarem literackim i mających znaczenie na kartach polskiej historii literatury i nie tylko literatury, bo całej kultury (wiele ze Stanisława Orzechowskiego, *O skutecznym rad sposobie* Konarskiego, *Listy do matki* Słowackiego *etc., etc.*). Tak tedy bezpieczniej sobie od razu powiedzieć szczerze: przyjmujemy do wiadomości arbitralną decyzję autorów *Księgi* — niż zbytnio się przerażać ich formułowaniem uzasadnień.

Ze tak traktować oświadczenia autorów — jako wyraz ich upodobań — jest nie tylko bezpieczniej, lecz że to po prostu konieczność, wynika z następnych zarządzeń. Czytamy mianowicie, iż „w zasadzie” pominięto tłumaczenia z języków obcych, „chyba że przekład pod piórem znakomitego pisarza polskiego zdołał nabyć praw dzieła oryginalnego i wszedł do skarbcza literatury polskiej” (s. 7). Wymieniono tu ponownie *Dworzanina*, a także *Jerozolimę wyzwoloną* Piotra Kochanowskiego, liczne psalmy, Mickiewiczowego *Giaura* — „itd.”, przy czym owo „itd.” (w iluż pracach zapowiadające plagę nadmiaru) pełni tutaj funkcję raczej bezpiecznika (aby dało się swobodnie wybierać z liryków Jana Andrzeja Morsztyna, bez względu na to, czy utwór to oryginalny czy tłumaczony, czy będący parafrazą, aby można przytaczać *Czapłę* La Fontaine’a pod nazwiskiem Krasickiego), bo znowu — wybór jest arbitralny, gdy lekką ręką zostają z *Księgi* wyłączone m. in.: *Pismo święte* w niezastąpionym przekładzie księdza Wujka, *Orland szalony* Piotra Kochanowskiego, *Cyd* Jana Andrzeja Morsztyna, *Iliada* Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, *Odyseja* Siemieńskiego, słynny ze względu na Mickiewicza początek *Don Carlosa* Schillera...

Następna zasada: że cytatem być mają tylko zwroty o autorstwie ustalonym; zresztą natychmiast — słusznie — uchylona: „Siłą rzeczy [...] nie mogła obowiązywać na obszarze wieku XIV—XVI” (s. 7). Zasadę tę w ogóle by można pominąć. Bo przecież w słowniku cytatów obowiązuje kryterium tekstu oraz miejsca w którym jest po raz pierwszy wiarygodnie poświadczony — nie kryterium autorstwa. Cała *Księga* obraca się w tym względzie przeciwko własnym twórcom (i równocześnie głosi ich chwałę) ukazując, ileż to zwrotów z autorów zapomnianych weszło w obieg, a także ile wspaniałych zdań z pisarzy, którymi się szczycimy — wciąż ich czytując za mało — trzeba dopiero kreować cytatami: to jest właśnie to, co twórcy *Księgi* lubią najbardziej! Cytatem (i to jakim) bywa nawet zwrot z paszkwilu, z dowcipu, z satyry. Hertz i Kopaliński wiedzą to dobrze — i wiedzieć nie chcą. A co z autorstwem niepewnym? Mamy prawo — dla przykładu — wliczyć między cytaty wpis Mickiewicza *W albumie księcia Golicyna*. Bah! Lecz oto autograf się nie zachował, filologiczna formalistyka drukować utwór każe jako jedynie przypisywany poecie. Jednakże ci, co tekst przekazali, najlepszy stworzyli precedens: oto czterowiersz idący ze względu na swą wymowę od jednych do drugich, z ust

do ust, słowem — cytowany. Zasięg tego z pozoru sztambuchowego wierszyka był w niektórych kręgach towarzyskich wcale rozległy, część Golicynów spolonizowała się doszczętnie i przez koligacje weszła do polskich rodzin słynnie patriotycznych. Cytat czy nie cytat?

Inna decyzja krótko a dobitnie — dwuwierszowym akapitem — określiła, kto może być do *Księgi* dopuszczony jako twórca cytatu: „uwzględniono tylko autorów urodzonych przed rokiem 1881” (s. 7). Jak wieść niesie — szło o to, by nie było pretensji czy animozji: autorem do cytowania może być tylko pisarz, który już nie żył w chwili, gdy się nad *Księgą cytatów* rozpoczynała praca. Rezultaty tej zasady są więc takie: Gałczyński zdążył umrzeć przed Staffem. Ale jest urodzony po roku 1881. Wobec tego nie ma wstępu do *Księgi* z tekstami własnymi, wśród których cytatów jest mrowie! Jednakże Staff — urodzony stosownie, gdyż w r. 1878 — napisał był (1953) wierszyk o Gałczyńskim. Jest więc w *Księdze* wiersz Staffa, wiersz, który nigdy cytatem nie był, może dopiero się nim stanie. Wszedł Gałczyński do *Księgi* — z myłką w indeksie (druga liczba lokalizacji to 3, a nie 13), żeby trudniej doń trafić, ale się jednak przemycił. Takie to figle płyta diabełek Chronologii Wydumanej. Może więc lepsza jest ta tradycyjna, oklepana, na okresy dzieląca literaturę — nie na biografie literatów. Gdyby przyjąć np., że się w *Księdze* pomieszcza teksty powstałe przed r. 1939, konsekwencja byłaby łatwiejsza, a i data nie jest, niestety, rezultatem samej tylko zachcianki.

I wreszcie dobór autorów — wedle tego, co nam powiadają twórcy *Księgi*, jak ustalali kanon: „kierowaliśmy się miarą znaczenia i popularności pisarza nie tylko w chwili obecnej ale również w jego epoce. Choć niektóre z tych nazwisk dziś już mówią niewiele, dzieła ich współtworzyły w swoim czasie kulturę narodową, której obecny obraz byłby bez nich niepełny. Trzon księgi stanowią autorzy najwybitniejsi i wszystkie znaczniesze ich utwory” (s. 7). Otóż znowu — co innego założenia, co innego praktyka. W pewnych chwilach założenia tak odstają od tego, co *Księga* ukazuje, iż nie wiemy, czy cały *Wstęp* nie jest jakąś (z niedocieczonych powodów) mistyfikacją. Weźmy przykład drobny — i może przez to tym wymowniejszy:

Nie ulega chyba wątpliwości, że typowym autorem *minorum gentium*, który swego czasu zabawiał, oddziaływał, był Soter Rozbicki. Jego poczucie humoru jest bliskie humorowi absurdu, toteż autor to lubiany przez umysły wyrafinowane i przez zbieraczy kuriozów. Do dzisiaj — z żartobliwą emfazą — deklamuje go profesor Władysław Tatarkiewicz; wiadomo, jaką cieszył się estymą u Tuwima. *Księga* o nim milczy. Na przeciwnym krańcu popularności znajduje się Miłosz Kotarbiński — znany jako malarz, nie jako poeta — który, okazuje się, pisywał wiersze, tak jak jego syn, filozof Tadeusz. Ale w przeciwieństwie do swego syna — wierszy drukiem nie ogłaszał. Autorzy *Księgi* za niezbędne uznali go tak dalece, iż umieścili jego utwór, wzięty ze zbiorów Tadeusza Kotarbińskiego, jak czytamy w *Spisie źródeł*. Co prawda, chodzi o pieśń — może więc warto rzeczywiście wydobyc ją z anonimowości? —

W cichy wieczór, noc majową
W dal po rosie piosnka drga,
Serce słyszy każde słowo,
Każdą nutkę dobrze zna...
Zawsze nam na nowo
Koi duszę cisza ta. [s. 187: 5]

Tyle uwag o *Wstępie*, który chciał być normatywny i pewno dlatego jest częścią *Księgi* bardzo a bardzo nieprzekonywającą.

Dla sprawdzenia, czy nie wydziwiam, przez lojalność w stosunku do autorów — szukam rady w Oksfordzie. Tom *Oxford Book of Quotations* w wydaniu 1, z r. 1941 (do tego wydania odsyła *Wstęp*), nie okazuje się łatwo dostępny; cóż począć, była

wojna. Ale może wystarczy *The Oxford Dictionary of Quotations*, którego wydanie 1 pojawiło się w r. 1947 i miało 7 nakładów, wydanie 2 zaś, z r. 1953, także kilka wznowień. Z tego to poprawionego wydania 2 korzystając — douczam się, jak pracować przy słowniku cytatów. Ze wstępu więc wydawców dowiaduję się od razu, co to cytat: „*Classical quotation is the »parole« of literary men all over the world*”. W dalszym zaś ciągu wydawcy nas upewniają, że do ich słownika wstęp mają tylko „potoczne cytaty”, że więc nie jest to antologia „wszelkich autorów, dobrych i złych”, bilet wstępu do tej książki stanowi „popularność, a nie zasługa”. Oksfordzka księga (z indeksami) liczy stronic 1003, z czego na teksty przypada 587 (dla porównania: tom Hertza—Kopalińskiego ma stronic podobnego formatu 911, z czego teksty • zajmują s. 9—619, potem jest indeks, nazwany tutaj *Przewodnikiem hasłowym i tematycznym*, wypełniający s. 621—896, reszta przypada na bibliografie itp.). Ponieważ oksfordzcy sporo miejsca poświęcili *Biblii* (s. 43—72), a w wydaniu 2 włączyli fragmenty z niej w ogólny ciąg cytatów (wydanie 1 potraktowało *Biblię* osobno); ponieważ nadto uwzględnili główne cytaty z literatury światowej, te mianowicie, które są w powszechnym użyciu w Anglii (wybór oszczędny, lecz dobrze pomyślany); ponieważ wreszcie sam Szekspir zajął stronic 65 (u Hertza—Kopalińskiego Mickiewicz jest na 48 stronicach) — może ktoś wcale rozsądnie wprowadzić wniosek, iż polska literatura jest w cytaty zasobniejsza od angielskiej.

Wniosek rozsądny byłby wszakże tym razem wnioskiem błędnym. Porównywanie tu słowniki łączy jedynie podobieństwo powierzchowne, a różni wszystko, co istotne. Bo w Warszawie się cytaty kreuje, w Oksfordzie każdy cytat przechodzi wielokrotną próbę ucha. Angielska księga w swym wydaniu 2 zawiera, co prawda, aż 1300 nowych cytatów, lecz nie obyło się zarazem bez aktualizującej redukcji: usunięto 250 przytoczeń, przestały bowiem odczuwane być jako „*familiar*”.

Mówiąc najkrócej — nawet może za krótko: wzorowanie się na słowniku oksfordzkim stwarza przy układaniu książki cytatów wielką dogodność. Zwalnia od komentarzy historycznych. Same teksty — bez wariantów, bez ukazania, jak się cytaty tworzyły, przekształcały, obrastały tradycją. Takie zestawianie tekstów bez komentarzy zupełnie wystarcza w kraju o gruntownej literackiej kulturze, gdzie wszelkiego typu słowników i encyklopedii jest pod dostatkiem, gdzie od stuleci kształtuje się tradycja. U nas — na początek — warto by może pójść tropem G. Fumgallego i dać słownik-przewodnik po świecie cytatów, w rodzaju zasłużenie popularnego *Chi l'ha detto?*

Twórcy *Księgi* są przeświadczeni, iż aby wszystko było jasne, wystarczy dać bardzo szeroki kontekst; potem już indeks resztę winien wychwycić i pozwolić na odtworzenie historii danego motywu. Do pewnego stopnia tak i rzeczywiście jest. Poprzez hasło „Narodowy” ujrzymy w miniaturze dzieje całej naszej tzw. walki klasyków z romantykami: od ironii Koźmiana, poprzez replikę Mickiewicza, po aluzję przekorną w *Beniowskim*. Jednakże — czy sam przez się wytłumaczy się cytat z Koźmianowego utworu pt. *List. Odpowiedź Franciszkowi Morawskiemu na jego list o klasykach i romantykach?* Proszę, oto on:

Co w Polsce po Horacym, gdy Schyller zostanie,
I na przekór pierwszemu stargajmy przepisy,
Łączmy węże z ptakami, z jagnięty tygrysy;
Do końskiej szyi ludzką przypinajmy głowę,
Rybę z piękną kobietą spójmy na połowę,
A nad tymi cudami napelnioną kartą
Niechaj się gmin zadziwiał z gębą w półotwartą. [s. 188: 10]

Aluzji literackich w tym arcydziele równocześnie polemiki, parodii, pastiszu — co niemiara. Weźmyż jedną tylko. Dla współczesnych, na pamięć znających Hora-

cego *Sztukę rymotwórczą*, było doskonale jasne, co Koźmian wyszydza od siebie, co zaś parafrazuje albo zgoła cytuje, list swój poetycki budując na motywie „*risum teneatis, amici*”:

Gdy z ludzką głową malarz złączy kark rumaka,
Gdy różnych zwierząt członki upstrzy pierzem ptaka,
Gdy pod zarysem pędzla nadobnego lica
Na obrzydłej się rybie zakończy dziewica,
Któż się zdoła od śmiechu wstrzymać, przyjaciele?

Mając to tłumaczenie biskupa Adama Stanisława Krasieńskiego — jakże go można było nie włączyć do *Księgi*?

Cytat w cytacie — bez objaśnień specjalnych — niekiedy też sam wypływa przez indeks. Tak jest z przytoczeniem z *Sofiówki* w *Panu Tadeuszu* — chodzi naturalnie o „Tyburu spadające wody” oraz o „Pauzylipu skaliste wydroże”. Natomiast rotny kapitan Ryków (skądinąd trzykrotnie w *Księdze* występujący, z czego indeks zanotował razy dwa) pojawia się u Hertza—Kopalińskiego w wypisie, który (być może) stanie się cytatem dzięki nim właśnie:

Dobrze mówił Suworów: „Pomnij, Ryków kamrat,
Zebyś nigdy na Lachów nie chodził bez armat!” [s. 297: 10]

— lecz nie spostrzegli oni, iż co najmniej również ciekawy cytat do kwadratu występuje w scenie, gdy nóż Wojskiego

Uderza w dno gitary, na wylot ją wierci,
Schylił się na bok Ryków i tak uszedł śmierci

— ponieważ, jak wiadomo, jest to aluzja do *Iliady* w przekładzie Dmochowskiego, do dzisiaj powszechnie czytany; kiedy mianowicie Menelaj błaga Zeusa o należyta na Parysie zemstę (ks. III, w. 349—350) —

I z boku wedle wnętrza szatę mu przewierci:
Schylił się zręcznie Parys i wydał się śmierci.

(Wszystkie w ogóle przyjęte przez Mickiewicza wiersze z Dmochowskiego powinny być w *Księdze* poodnajdywać.)

Nie mniej interesująco mogłoby być z *Odyseją*. Gdyby uwzględnić jeden chociażby, słynny epizod dotyczący Nauzykai (ks. VI, w. 149 n.) i sporządzić przegląd tego motywu przy pomocy wypisów — otrzymalibyśmy wspaniały rejestr poetyckich pogłosów wskroś całej naszej literatury, Mickiewicz nieoczekiwanie spotkałby się z (po macoszemu w *Księdze* potraktowanym) Janem Andrzejem Morsztynem; sami nawet nie wiemy, ile niespodzianek może wyniknąć przy takim, coraz niestety rzadziej u nas uprawianym, czytaniu.

Ułożony przez Hertza i Kopalińskiego *Przewodnik hasłowy i tematyczny*, czyli po prostu indeks, jest *Księgi* częścią — kto wie, czy nie najciekawszą. Nie już podsuwa, ale wręcz narzuca tematy historycznoliterackie. Poprzez słowa-klucze hasel dojść można do zupełnie zadziwiających skojarzeń lub zgoła konstatacyj. Da się oczywiście zastosować inny też rodzaj eksperymentu dla sprawdzenia zawartości *Księgi*: pamiętając charakterystyczne słowo, zobaczyć, na ile się ono ujawnia w naszym skarbczyku cytatów. Wiele, naprawdę wiele jest hasel, przy których *Księga* wypada chwalebnie — i to nie tylko przy słowach-kluczach typu „Dzieje”, „Sława”, „Wolność”, lecz i przy (zdawać by się mogło) antypoetyckich: „Prawo” czy „Władza”. Praca Hertza i Kopalińskiego z wyraźnym upodobaniem idzie właśnie w kierunku hasel raczej o wymowie patriotycznej i społecznej aniżeli po szlakach słów o większej czy zwłaszcza ozdobniejszej sile poetyckiej — mimo że co najmniej jeden z autorów sam jest poetą bardzo na formalne piękno wrażliwym. Dla lepszego po-

kazania o co mi chodzi, o jakie nie wyzyskane w *Księdze* możliwości — znów jeden przykład charakterystyczny. Weźmiemy słowo na pierwszą od razu literę alfabetu: „Alabastr”. W *Księdze* pojawia się ono raz jeden, w przesłicznym fragmencie z III rapsodu *Króla-Ducha* („Sen się nie śmiercią zdawał, lecz kochankiem, / Tak pięknie uspił młodych dziewic ciała.”), który autorzy zamieścili w całej ozdobie 76 wersów. Oktawa z „alabastrem” jest ta:

A najpiękniejsza (co się nawet zdarzy
Królewnom), cała złąkniona i drżąca.
Widać giermkowi pozwoliła twarzy
Na chwilkę tylko — już uciekająca...
Giermek też usta, gdzie ogień się żarzy,
Przybliża... koral już w alabastr trąca,
Już — wtem stwardnieli w piękność monumentu,
Ustom jednego zabrakło momentu. [s. 475: 0]

Jest to przecież (chyba) ostatnie, bardzo wysubtelnione, przekształcenie motywu dobrze znanego, idącego bodaj od Tassa, w każdym razie Piotr Kochanowski tak to oddaje, gdy jedna z bohaterek „swe alabastry miękkie zasłoniła”. Całość obrazowania przejmuje Samuel ze Skrzypny Twardowski, u którego Nadobna Paskwalina wprawdzie jest zasłonięta, ale —

nie tak, żeby

Oko nie przeniknęło, z czego by i gdzie by
Rozkosz swoją odniosło [...]]
(Jeśli by się wszystkim jej członkom przypatrować
Okiem czystym godziło), jako piękna była,
Jako szyje, jako pierś na wierzch się dobyła,
Cóż dalsze alabastry!...

A znowu, jak wiadomo, Słowacki z Tassa—Kochanowskiego przejął fragment obrazowania *W Szwajcarii*:

I wszystko oczom ciekawym ukradła,
I jeszcze ręce skrzyżowane kładła
Na alabastry widne, choć zakryte...

— ale później, w *Balladynie* oraz w *Królu-Duchu*, znaczeniowy odcień „alabastru” poeta zmienia: już nie staropolsko-erotyczny charakter ma słowo, raczej służy na określenie wyłącznie kolorytu karnacji.

Takie i tym podobne zabawy wcale naszych autorów nie interesują. Czytelnik *Księgi* odnosi wrażenie, że w ogóle nie szukali pomocy (może naumyślnie, by się nie sugerować?) u historyków literatury. Całe pokolenia wychowywały się na Chrzanowskim, umiało się na pamięć to, co on uznał za stosowne cytować. Nie chodzi mi oczywiście, ażeby Hertz i Kopaliński znowu odgrzebywali jakąś Konarskiego *Tragedię Epaminondy*. Czy jednak nikt z redaktorów i korektorów pracujących przy *Księdze* nie wiedział, że jakżeż aktualne wciąż słowa:

okręt nie zatonie,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Poczwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć. [s. 195—196]

— że więc słowa te w żaden sposób nie mogą pochodzić z satyry *Do króla*; to już jest kwestia nawet nie wiadomości, ale pewnej nonszalancji w stosunku do pracy poprzedników, którzy Krasickiego wydawali i komentowali.

Można się od zawodowych polonistów odżegnać, a jednak kiedy ich zabraknie lub gdy oni czegoś na porę nie wykonają — bieda bywa wspólna. Bardzo wiele potknięć twórców *Księgi* przy ich wyborze cytatów wynika właśnie z niedostatków polonistycznego edytorstwa. Ale przecież jeden z autorów — sam jest wydawcą poetów zapomnianych XIX wieku. Czemu tutaj zapomina o Felicjanie Faleńskim, którego nie może nie cenić? Jeśli Hertz i Kopaliński pominęli Andrzeja Maksymiliana Fredrę (dla jednej jeszcze swej zasady: nieuwzględniania przysłów) — to chyba jedynie dlatego, iż od kilkudziesięciu lat nie wznawia się *Przysłów mów potocznych*, które raczej aniżeli przysłowiami są m a k s y m a m i; tytuł zmylił autorów — i ponadto jakoś nie pamiętali typowego cytatu, którym się żywił, który brał za dewizę cały wiek XIX: „Cudze wiedzieć rzeczy — ciekawość jest; a swoje potrzeba”. Jeśli pośród cytatów z Krasickiego, który w *Księdze* zajmuje cztery razy mniej miejsca niż Konopnicka (zaiste! gust pewnego mówcy ze zjazdu literatów w Lublinie), brak słynnego „Czy ęs dla tabakiery...” — to znów dlatego, iż autorzy niechybnie sądzili, że to przysłowie. Nic podobnego! Jedno zajrzenie do Adalberga—Krzyżanowskiego upewnia, że przysłowie wzięło swój początek w cytacie. Prze czytanie zaś książki J. S. Bystronia *Przysłowia polskie* (1933) rozdziału 13-stronicowego *Źródła literackie przysłowi* mogło być zbieraczom cytatów rozjaśnić problem, ułatwiając wyodrębnienie cytatów typowych. Lektura tegoż autora może by też nakłoniła do rewizji zasady (już wyżej zakwestionowanej), że co z w. XVIII i XIX anonimowe, nie jest godne wliczenia między cytaty. Czyż np. nie warto by przypomnieć staropolskiego poloneza, którego początek (słabo zrozumiały, jeśli nie zna się całej strofy) żyje potąd w przysłowiu:

Wszakże i cyprysy
Mają swe kaprysy.
Przed zefirem czoła nie ugną,
Mają jednak chwile,
Że się nagną mile
I nawzajem na siebie mrugną.

Podaję te przykłady po jednym, wyrwykowo, starając się unikać pedanterii; cho dzi mi raczej o to, by wskazać pewne możliwości, z myślą o następnych wydaniach *Księgi*.

Na tych samych prawach chciałbym zapewnić autorów, iż niepotrzebnie się obawiają urazić wierzenia religijne chrześcijan, kiedy cytaty — odczuwane widać przez siebie jako bluźniercze — przycinają tak, że ostrze wypowiedzi jest stępione. Nie ma powodu ukrywać, że Tetmajer w *Końcu wieku* powątpiewał, czy kogokolwiek jeszcze mami „oko w trójkąt wprawione i na świat patrzące”; ani też od Leśmianowej *Urszuli Kochanowskiej* nie można odrywać puenty utworu, gdyż to właśnie owa puenta jest cytatem! Niechaj mi tu będzie wolno przytoczyć zdanie z *Dzienników* Julien Greena: „W życiu świętych zastanawia mnie mocno nadzwyczajna obfitość bluźnierstw albo tego, co z niektórych względów mogłoby się nimi wydawać”.

Ponoć nawet Homerowi zdarzały się drzemki — raz jeden w *Księdze* spotkałem dowód niezbity, że bywają momenty przytępienia słuchu. Pod hasłem „Wuj”, które w całym tomie występuje dwukrotnie, obydwa odsyłacze wiodą, rzecz prosta, do słynnej sceny w *Potopie*. Okazuje się jednakże, iż cytatami są zwroty: „Mów mi: wuju!” (s. 434: 37) tudzież „gdzie ojca nie ma, tam, Pismo mówi, wuja słuchał będziesz” (s. 435: 1). Pięknie. Lecz upieram się, że jak Polska długa i szeroka — i dopokąd się tylko będzie czytywało Sienkiewicza, cytatem w tej scenie pozostanie nade wszystko: „Wuj to wuj!” Tym odkryciem zacny pan Roch Kowalski wsławił się o wiele bardziej aniżeli wszystkimi swymi powiedzeniami w rodzaju „Ja jestem Kowalski, a to jest pani Kowalska, innej nie chcę” (s. 434: 38).

Kiedy Prus postanowił napisać, co sądzi o *Ogniem i mieczem*, nad artykułem umieścił sobie prościutkie zdanie jako motto: „Łatwiej krytykować aniżeli tworzyć”. To już także cytat (szkoda, że go w *Księdze* nie ma). W takiej właśnie sytuacji jest i będzie każdy recenzent czyjegoś dużego dzieła. Chwalenie Hertza i Kopalińskiego za to, czego dokonali, jest o tyle jeszcze trudne, że równałoby się stawianiu kropek nad „i”: trzeba by cytować cytaty, komentować własnymi słowami to, co właśnie powiedziane zostało lepiej, wyrażać to, co zwykle się czuje, a czego się prawie nigdy nie mówi. Ta nabita tekstami *Księga* — drugie i trzecie razy tyle ma podtekstów. Tutaj ucho autorów nie zawodzi nigdy. Brakuje nam dobrej literatury współczesnej, za mało wydajemy antologii z pisarzy dawnych, podżartowujemy (jakże niesłusznie) z pocziwej „Złotej Przędzy”. W tym samym znaczeniu, w jakim zeszłego stulecia używało się epitetu „pocziwy” — *Księga* panów Hertza i Kopalińskiego jest z a c n a. Nie wstydzi się słów, pojęć i obrazowania, które nam służyły przez stulecia historii. Z humorem przestrzega rządców państwa słowami Reja, że „słaby Polak na trawie, / Gdy nie masz połcia w potrawie” (s. 411: 22), tak jak (nie licząc się z opinią historyków literatury, którzy — a Chrzanowski na czele — *Stefana Czarnieckiego* Koźmiana uznali za nudziarstwo bez jakiegokolwiek wartości) do społeczeństwa kieruje słowa hetmańskie:

Nieprzezorna porywczosć jest Polaków wadą,
Niewczesny zapał w skutkach równa się ze zdradą. [s. 191: 12]

Kiedys, z latami — może i my dorobimy się wielu słowników literackich, nowych dykcyonarzy cytatów. Jedne zdania spośród wybranych przez Hertza i Kopalińskiego zadomowią się między cytatami, inne — wrócą na swoje miejsce w antologiach jako po prostu utwory danych autorów. Zwykły to los prac pionierskich — że z czasem zastępują je lepsze, doskonalsze. Liczy się jednak pierwszeństwo, wytyczenie kierunku. A nadto — jeżeli godzi się bawić w przepowiednie — *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej* w układzie Hertza i Kopalińskiego ma wszystkie widoki przetrwać jako świadectwo czasu, w którym została wydana; „*Hic et Nunc*” społecznych tęsknot, odczuć, nadziei jest tej pracy niepożytą zasługą.

A komu się moje tu spisane uwagi nie podobają, temu odrzeknę — jakżeby inaczej! — cytatem, z samego Mickiewicza: „*Risum teneatis!* Wszystkie pochwały i krytyki jedna w drugą głupie”.

Andrzej Biernacki

LITERATURA BARSKA. (ANTOLOGIA). Wydanie drugie, zupełnie zmienione. Opracował Janusz Maciejewski. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk (1976). Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, ss. C, 400, „Biblioteka Narodowa”. Seria I, nr 108. (Redakcja „Biblioteki Narodowej”: Jan Hulewicz i Mieczysław Klimowicz).

Konfederacja barska i literatura wytworzona na fali tego ruchu nie ma do dziś zbyt obszernej bibliografii. Prace Kazimierza Kolbuszewskiego i Władysława Konopczyńskiego powstałe w okresie międzywojennym¹ były aż do początku lat sie-

¹ *Poezja barska*. Zebrał, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył K. Kolbuszewski. Kraków 1928. BN I 108. — *Konfederacja barska. Wybór tekstów*. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył W. Konopczyński. Kraków 1928. BN I 102. — W. Konopczyński, *Konfederacja barska*. T. 1—2. Warszawa 1936—1938.